Rok VIII^my. Nr. 17.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela druga po Wielkiéynocy,* dnia 21. Kwietnia 1844.



Religia.

Ewanielia u Iana świętego r. X. w. 11 — 17.

Onego czasu mówił Pan Iezus Faryzeuszom: Iam iest Pasterz dobry. Dobry Pasterz duszę swą daie za owce swoie. Lecz naiemnik, i który nie iest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce własne i ucieka; a wilk chwyta i rozpłasza owce. A naiemnik ucieka, iż iest naiemnikiem, i nie ma pieczy o owcach. Iam ci iest on Pasterz dobry, i znam owce moie, i znaią mnie moie. Iako mnie zna Oyciec, i ia znam Oyca; i duszę moię kładę za owce moie. I drugie owce mam, które nie są z téy owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego, i stanie się iedna owczarnia i ieden Pasterz.

Wytłumaczenie.

Pan Iezus nie mógł dokładniéy opisać zepsutego stanu ludu żydowskiego, a zwłaszcza iego naczelników, szczególniéy duchownych, co się pasterzami zwali, iak gdy ich porównał ze złodzieiami i zbóycami, którzy nie przeze drzwi, ale indędy wchodzą do owczarni, bo powiedział: „zaprawdę, zaprawdę mówię wam, kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędy, ten iest złodziéy i zbóyca;“ bo wchodzi nie żeby pasł, tylko żeby kradł, zabiiał i tracił. Za czasów Zbawiciela wielu z Faryzeuszów, Kapłanów i Doktorów, czyli piśmiennych, za pieniądze kupowało od Rzymian różne posady, albo przez inne niegodziwe środki o nie się starało. Otrzymawszy ie, nie starali się wtedy o dobro ludu, o sumienne wykonanie swych obowiązków, tylko o dobro swéy kieszeni. Wobec więc takich nie pasterzy, ale naiemników, rzeźników prawdziwych, maluie Iezus Chrystus obraz prawdziwego pasterza, i takim pasterzem sam siebie bydź mieni. Był nim w istocie w całém znaczeniu tego wyrazu, i on tylko sam o sobie mógł to powiedzieć, bo on tylko mógł się do zaciętych swych nieprzyiaciół odezwać: „Kto na mnie dowiedzie grzechu?“ Do nas zaś należy, kiedy mu zrównać nie zdołamy, bo chcieć tego byłoby zuchwałością, starać się coraz bardziéy zbliżać się do tego wzoru, iaki nam zostawił. — Nie sami przecie kapłani są pasterzami i nie do nich samych mówił Zbawiciel; każdy, co ma pieczą o drugim, lub władzę nad

nim, iest iego pasterzem; pasterzami tedy dzieci są nayprzód rodzice, opiekuni, nauczyciele; czeladzi, gospodarze, i t. d. Wszyscy zatém obowiązani być dobrymi pasterzami.

Rozmaitości.

Mądra Kasia.

„Nie troszcie się tak bardzo o zięcia dla waszéy Karolinki,“ rzekł Stanisław Borowy do Piotra, z którym w iednéy chałupie mieszkał; „lata iéy ieszcze nieuszły; Pan Iezus niezapomni o niéy; dawszy iéy rozum i o zięciu zaradzi. Iak dawniéy, tak i teraz, trafi się nie ieden, który z rozumu nie z maiątku żonę poymuie; zapewneście znali Pana Szukalskiego we wsi zwanéy *Mnie się śniło*, i żonę iego Kasię, skotarzankę; wszakże onę téż rozum na Iéymość panią wyniósł. Kto cnotliwy i bogoboyny, o tém Pan Bóg nie zapomni.“ „Przyznam wam się, móy Stanisławie,“ odpowiedział Piotr, „iż przeieżdżaiąc tylko przez tę wioskę, i to ieszcze nocą, niemiałem sposobności ani rozpatrzenia się w niéy, ani poznania iéy Państwa, proszę was zatém, powiedzcie, iak się to stało; będzie to dla mnie starego pociechą, a dla moiéy Karolinki wzorem i nauką; człowiek zawsze nadzieią żyie, i chociaż ta nie raz go zawiedzie, on iednak ciekawie wypadków uroień swoich czeka.“

Poczęstowany suchą Stanisław, o Państwie Szukalskiém tak rzecz prowadził:

„Pan Iózef Szukalski odziedziczywszy po śmierci rodziców wioskę dosaduią Mnie się śniło, zaczął, iak inni, myśleć o żonie, lecz w wyborze iéy nie zgadzał się z drugimi, wiedząc, że w nocy każda kotka szara, i że panny młode po ślubie zwykle okradaią, równie i to, że każda liszka swóy ogon chwali, nie zważał wiele na pochwały rodziców panien, ani podszeptów łakomych swatów nie słuchał, lecz stale idąc za swym rozumem, onego, iako główną zaletę, która zmianie nie podpada, w żonie upatrywał; i tym sposobem stawionym na zięciów sidłom zręcznie uchodził. Wiedzieli iego w tym względzie grymasy sąsiedzi, znali ie i poddani; iedni się z niego śmiali, drudzy podziwiali.

„W usługach iego za skotarza był nieiakiś Iobek, człowiek ubogi, otwarty, trzeźwy, pilny i poczciwy, słowem, iak to dziś zowią, głupi; te same cnoty zdobiły żonę iego Marysię i córkę iuż dorosłą Kasię. Dziewucha ta, a późniéy Iéymość, widząc zły rząd w kobiecém gospodarstwie u dworu, czy z natchnienia boskiego, czy z innéy iakiéy pobudki, prosiła swego tatusia, aby iak po bydło na podwórze póydzie, Panu oświadczył, że ona go będzie chciała. Zląkł się na to Iobek i boiąc się batów i utraty służby, pod pozorem niemienia do tego sposobności, natrętne nalegania kochanéy córki ode dnia do dnia zwłóczył, złe ztąd skutki dla niéy i siebie wraz z matką wystawiaiąc, a czasami i uporczywą dziewuchę niepalonym popiołem rzęsisto obsypuiąc. Lecz daremnie, bo mimo ich błagania i nalegania, Kasia sama oświadczyć to Panu chciała. Stałość córki, myśl o Bogu, u którego nic niepodobnego, nareszcie szczęście córki i ich własne, tak z czasem rodzicom głowę zaięło, iż zdecydowani iuż na wszystko, sami do oświadczenia tego Panu sposobności szukali. Nasza Kasia, mówili odtąd na osobności do siebie, iest młoda, pracowita, bogoboyna, nadto i rozumna, iakiéy właśnie Pan nasz szuka; może, że ona iest przeznaczoną od Boga na żonę dla niego, któréy po bliskich i dalekich daremnie szuka dworach. W tych myślach wszedł raz Iobek z rana na podworze, i widząc Pana oglądaiącego kro-

wy, pokłoniwszy mu się nisko, życzenie córki swéy obiawił. Rozśmiał się na to Pan Szukalski, i wzdrygnąwszy ramionami odszedł. Długo w nim walczył rozum z pychą, i przysłowie: „Kto się w słodziny miesza, tego świnie ziedzą," trwożyło go czas nieiaki. Przemogła nareszcie stałość; albo mądra, albo żadna żona, i zawoławszy iuż wyganiać maiącego bydło Iobka, dał mu parę iay gotowanych, nakazuiąc córce ie zanieść, żeby ie pod kurę podłożywszy, na wesele kurczęta z nich chowała. Zaniósł zafrasowany Iobek do chałupy gotowane iaia, i rozkaz pański córce obznaymuiąc, z płaczem rzekł do niéy: chciało ci się Pana, oto masz, cóż teraz poczniesz z temi iaiami, alboż to kurczęta bydź z nich kiedy mogą? Nie kłopocz się, tatusiu, odpowiedziała Kasia; mam nadzieię w Bogu, że to wszystko na dobre wyidzie, i dawszy mu wyskrobanych z garnka nieco iagieł gotowanych, one Panu zanieść i zasiać gdzie kazała, żeby wylęgłe kurczęta żywić się czém miały. Sprawił, iak mu powiedziano, Iobek, i bydło w pole wypędził. Na drugi dzień zrana woła znów Pan skotarza i wyrwawszy trzy włosy z głowy, one córce zanieść i płótno na koszulę robić sobie każe.

„Wczoray kurczęta z gotowanych iay, dziś płótno z trzech włosów, tak mówił do siebie wracaiący do chałupy Iobek, a któż wie, siła tych figlów ieszcze będzie? co też to za wymysły pańskie, i na te wszystkie, biedna moia Kasia, która ledwo czytać i Boga chwalić umie, chce mu odpowiedzieć? i przeklinaiąc nareszcie swoie poselstwo, wszedł do chałupy i rozkaz pański obiawił. Cieszyła go znów, iak mogła, Kasia, o łasce i miłosierdziu boskiém zapewniaiąc, trzy różdżki z miotły ułamała i dawszy ie tatusiowi, one Panu zanieść i warsztat z nich zrobić sobie kazała. Odżył tu nieco Iobek, widząc z odpowiedzi córki dość zadowolnionego Pana, i zwyczaiem swoim bydło w pole popędził. Na 3ci dzień wezwawszy Pan Szukalski Iobka, powiedział mu, że gotów córkę iego wziąć za żonę, ieźli ta ubrana i nie ubrana, iadąc i nie iadąc, nie we dnie i nie w nocy, do niego iutro przyiedzie i podarunek i niepodarunek mu przyniesie. Z trwogą i boiaźnią słuchał tych kilkakrotnie powtórzonych sobie niepodobnych sprawunków skotarz i z wielkim kłopotem i z zwyczayném biadaniem w chałupie córce ie powtórzył. O móy Tatusiu, rzekła z radością Kasia, kiedyście tylko nic nie zapomnieli, to się bardzo cieszę, iż przy pomocy boskiéy figle te iutro szczęśliwie zakończę. Rozśmiał się z gotowanéy wyprawy Iobek i wypadku trzeciéy wygranéy ciekawie oczekuiąc, bydło w pole dość wesoło wypędził. Kaszel i sekret kobiecy nie długo się ukrywaią, dla tego, chociaż Iobek o tém słowa nikomu nie rzekł, i wszystko się niby w sekrecie działo, wszyscy iednak o tém poddani wiedzieli i dwie poprzednie wygrane, iak zwykle, za bardzo iasne i łatwe poczytywali, rozwiązać iednak trzeciéy, lub pomoc dać do niéy, chociaż proszeni, nie mogli. Czwartego dnia z rana ubrawszy się w sieć Kasia, przewiesiwszy przez kozła, którego się za rogi trzymała, iednę nogę, udała się świtaniem do dworu, i zatrudniwszy na swe przywitanie rozpuszczone psy puszczonym królikiem, Panu, który na odgłos psów z pokoiu wyszedł, gołąbka w powietrze puszczonego pokazuiąc, ofiarowała.— Dobraś Kasiu, rzekł dowcipem iéy zdziwiony i ucieszony Pan Szukalski, a prowadząc ią do pokoiu i kazawszy ią natychmiast przebrać, do ślubu gotować się z nią zaczął.

„Przybrana, chociaż kosztem iego, w bogate szaty Kasia, tak mu się spodobała i rozum iéy tak mu głowę zaiął, że o da-

wnym iéy stanie zapomniawszy, oyca przy skotarstwie zostawił. Bo Panowie iak są ciekawi, tak też niepamiętni. Na nadchodzące wesele zjechało się krewnych, przyiaciół i znaiomych wiele, gdyż Pan Szukalski, prócz dziwactwa co do małżeństwa, był z resztą uczciwym i przyiacielskim człowiekiem, i wszyscy mu małżeńskiego szczęścia szczérze winszowali. Mimo to wszystko, musiał iednak Pan Szukalski mieć mola w sercu, gdyż tylko pod tym warunkiem, że przyszła żona do niczego nosa nie wtrąci, i w przypadku przestąpienia, zaraz się do oyca wróci, do ślubu z nią poiechał. Wesele odbyło się huczne, krasiła ie dowcipami nieco iuż okrzesana Kasia, i chociaż skotarzanką, bratową, ciotką, krewną i t. d. Ichmość Panów została, nikt nią nie gardził, bo odtąd Panią Szukalską się zwała. Móy Boże, co też to za różnicę ten mnieyszy lub większy kawałek kruszczu między ludźmi czyni! Pan Szukalski będąc dobrym gospodarzem w domu i w polu na przemian bywał, i iako przyiaciel wszystkich sąsiadów też odwiedzał. Na iednéy z tych codziennych przechadzek, którą Państwo razem z sobą odbywali, zdarzyło się, iż iadąc blisko karczmy, kłótnie nadzwyczayne między ludźmi, z miasta wróconymi, usłyszeli. Zawołany gościony wywołał kłócących się do Państwa przed karczmą stoiącego, którzy o przyczynę kłótni zapytani, tak powiadali: „Popasaiącemu dziś przed południem w téy karczmie,“ rzekł z nich ieden nazwiskiem Kwieciński, „klacz mi się ożrebiła; że zaś na taczkach znaleziono źrebię, utrzymuje właściciel ich, że taczki mu się ożrebiły i źrebięcia wydać mi nie chce.“ — Słusznie, odpowiedział Pan Szukalski; gdzie ie znaleziono, tego też iest, i to wyrzekłszy odiechał. — Wzdrygła na tak niesprawiedliwy wyrok żona, lecz pomna na swe przedślubne przyrzeczenie, słowa nie wyrzekła; dla obrony iednakże honoru męża, kazała potaiemnie Kwiecińskiego zawołać, i iemu zaleciła, żeby nikomu nic nie powiadaiąc, iutro nad wieczorem, na górze poza gościńcem, sieci iakby do łowienia ryb rozciągał i przeiazdu ich tamtędy oczekiwał. Na drugi dzień iak zwykle wyiechało Państwo na przechadzkę. Bystremu oku Pana Szukalskiego nic w drodze nie uszło, z daleka iuż Kwiecińskiego sieci ściągaiącego uyrzał, dla zapytania iednakże bliżéy nadiechał. Odpowiedział zagadniony, że ryby łowi. — Co ryby? na górze, bez wody? rzekł Pan Szukalski. — Tak W. Panie, odpowie Kwieciński, kiedy się wczoray taczki ożrebić mogły, to dziś na téy górze i ryby bez wody bydź mogą. Poznał swóy błąd Pan Szukalski, lecz poznał i namowę żony; przyiechawszy zatém do domu, żonie za przestąpienie przedślubnego zakazu do oyca się na wieś wyprowadzić każe, nie wzbraniaiąc iéy co naykosztownieyszego i naymilszego z sobą zabrać. — Przystała na to mądra Kasia, lecz żeby to w obec gości, iako świadków, odbyć się mogło, bardzo go prosiła; zezwolił na to Pan Szukalski, i zaprosiwszy znów krewnych, przyiaciół i znaiomych, onym myśl oddalenia do oyca żony i pozwolenie iéy zabrania z sobą co naydroższego, obiawił. Znaiąc upór Pana Szukalskiego, nikt mu się sprzeciwić nie chciał, chociaż ubogą i uczciwą Kasię wielu żałowało; skromnością i uprzeymością dla każdego zawstydziła małą liczbę swoich chciwych i fałszywych przyiaciół, którzy z pozorowego iéy nieszczęścia cieszyć się iuż zaczęli; byli iednakże między gośćmi tacy, którzy zaraz wiedzieli, że znów mu figla iakiego spłata — Na podobny rozwód, za stałość i zdrowie Pana Szukalskiego pili dobrze wszyscy, a że każdy pił do niego, tak go opoili, iż o świecie nie wiedział. W takim stanie kazała Pani Szukalska męża do oyca swego na wieś cichuteńko i delikatnie zawieźć i na łóżku położyć. Na twardéy słomie, w zimném i śmierdzącém izbisku, nie długo wytrzeźwiał Pan Szukalski, i pomacawszy obok siebie leżącą żonę, iéy się o zmianę rzeczy zapytał. — Iesteśmy u mego oyca, odpowiedziała Kasia; kazałeś mi się wczoray tu wyprowadzić, co naydroższego zabrać z sobą nie wzbraniaiąc; ciebiem więc, kochany mężu, wzięła, bo cóż mi może bydź droższego i milszego nad ciebie, którego kocham i kochać nigdy nie przestanę. Uściskał ią za to Pan Szukalski, i o gości daléy się zapytawszy, w nocy, żeby ich ci nie widzieli, cichaczem do dworu wrócili. Na drugi dzień w obec tychże samych gości powtórzył Pan Szukalski w domu oycowskim dane zaręczenie żonie, że odtąd wszystkiém zarządzać iéy wolno; i nie zawiódł się, bo Opatrzność uczciwéy i bogoboynéy żonie wszędzie towarzyszyła i krokami iéy kierowała. Za iéy dopiero zarządów Iobek bydło pasać przestał; uwolnił go sam Pan Szukalski ze służby i dla żony doskonałém i wolném gospodarstwem udarował. — „Tak to móy Stanisławie,“ odezwał się słuchaiący Piotr; Panowie maią do honorów prawo, a ubogich, móy Boże! przypadek tylko wynosi.“ — „Oy tak, móy Piotrze,“ odrzekł Stanisław, „wielu z nich przy ladaiakiéy podporze, iak drogie kamienie w okładce, lepiéyby się wydali i więcéyby użytku przynieśli, gdy tymczasem w zapomnieniu żyią; coś podobnego powiedział mi pański nauczyciel, gdym przed 2ma tygodniami był z nim na polowaniu, gdyśmy, iuż nie pomnę iak, na urzędy i honory weszli, „że piiana morska wychodzi na wierzch, a perły na gruncie zostaią.“ — Podziękował Piotr wraz z córką swoią Karolinką za przepowiastkę, i prosząc go znów, ieżli można, na iutrzeyszy wieczór, szczęśliwéy nocy mu życzyli.